

O Dzikim Wojowniku

„W dawnych czasach na Ziemi było mało ludzi, a dużo zwierząt. W tamtych dniach ludzie mogli się przeobrażać w dzikie zwierzęta, a zwierzęta w ludzi. Działo się tak, bo pragnienia ich były bardzo silne...”.

Ten początek opowieści-baśni autorstwa Rafe Martina przeczytałem na łamach „Dzkiego Życia” pod koniec lat 90. I był dla mnie inspiracją i początkiem nowego, którego siłę sprawczą mogłem poznać niebawem. Jedną z osób, która powiodła mnie zarośniętymi ścieżkami w głąb mojej dzikiej natury byłeś Ty – Januszu. Spanie w lesie pod gwiazdami, wędrówki w dzicz, opowieści o lesie, rytuały Zgromadzenia Wszystkich Istot oraz akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa, były częścią składową tej wędrówki. Byłeś dla mnie człowiekiem – łącznikiem pomiędzy światem ludzi, cywilizacji, kultury oraz tym nurtem życia, który zwiemy dzikim, z różnorodnością form, istnień, bytów. Tym bardzo starym powiązaniem, łączącym ludzi z przyrodą, potrafiłeś nadać nowe znaczenie. Rozmowa z drzewem, przywoływanie żywiołów, wcielanie się w zwierzęta, rośliny, były częścią składową Twoich warsztatów. Były również tym, co dla rdzennych mieszkańców Ameryki oznacza święte zdanie „Mitakuye Oyasin” („Wszystkie Moje Związki”). Widząc Ciebie w lesie, odnosiłem wrażenie Twojej jedności z nim i szczerą, płynącą z serca potrzebę jego ochrony. W tym byłeś niezłomny, niczym słowiański Lesza – opiekun kniei.

Kiedy kilkanaście lat od ostatniego z Tobą spotkania znów nasze drogi zbiegły się w Białowieży, gdzie zamieszkałeś, przybyłem do Twojego starego drewnianego domu, aby poprosić Cię o podzielenie się wiedzą o Puszczy z młodzieżą, z którą pracowałem. I zobaczyłem znów ten sam błysk w Twoim oku, tę samą pasję w opowieściach o lesie. Tacy ludzie jak Ty są wielkim darem.

Przez dwa lata spotykaliśmy się na obozie Tęczowych Wojowników i ostatniego lata, nad brzegiem rzeki Narewki, poprowadziłeś z nami swój ostatni Rytuał Pożegnania. Orlik krzykliwy zaglądał przez okno starej bani przysposobionej na salę zajęć, a w oddali widać było ścianę lasu Puszczy Białowieskiej. Na naszych twarzach pojawiały się łzy wzruszenia, gdy wspominaliśmy ważne dla nas zwierzęta, drzewa, które odeszły. Następnego dnia mówiłeś o Puszczy, dlaczego warto ją chronić, o pewnej starej alei drzew w Białowieży, którą warto uratować przed wycięciem. Obiecaliśmy pomóc Ci w tym trudnym zadaniu.

Po kilku dniach dotarła do nas bolesna wiadomość, o Twoim odchodzeniu z tego świata...



Janusz i Dariusz Matusiak. Fot. Danka Nowak

Na skraju puszczy, pod starym drzewem, o zachodzie słońca uczestnicy obozu Tęczowych Wojowników spotkali się w kręgu, aby być z Tobą w tej ostatniej wędrówce Twojego ducha. Cisza, delikatny szum drzewa, płomień świecy...

Następnego dnia, w czwartek, gdy przyjechałem do Hajnówki do szpitala, zobaczyłem Twoje ciało pogrążone w śpiączce. Odchodziłeś. Twój duch unosił się już poza ciałem. Zaśpiewałem Ci pieśń żywiołów, bo sam byłeś jednym z nimi. W tej sterylnej przestrzeni, bieli, cichym szumie aparatury, do której byłeś podłączony, na Twej kołdrze ujrzałem pióro ptaka oraz list od bliskiej osoby. Położyłem obok czarny kamyk od Tęczowych Wojowników.

W piątek 7 sierpnia, kończąc obóz i odjeżdżając z młodzieżą z Białowieży, udaliśmy się do Alei Browskiej, gdzie znajduje się 100 starych pomnikowych drzew, o których ochronę walczyłeś. Piękne

starodrzewy, wiekowe kolosy. Wzięliśmy się za ręce, przepęłniała nas radość i wzruszenie.

Po kilku godzinach otrzymaliśmy wiadomość, że nie żyjesz.

Żegnaj Przyjacielu, Dziki Wojowniku. Aho!

Dariusz Matusiak „Ptasiek”